

Stop pracy aż do śmierci

29 kwietnia 2021

„40 lat minęło jak jeden dzień, już bliżej jest niż dalej, o tym wiesz” – tak w tytułowej piosence serialu „Czterdziestolatek” śpiewał Andrzej Rosiewicz. Niestety, nie dotyczy to emerytury, bo każdy rok dodatkowo to już dalej niż bliżej. Dla wielu oznacza to dożywocie w pracy wyniszczającej zdrowie.

Wielu z nas zaczynało pracę zaraz po szkole ponadpodstawowej. Niektórzy wręcz jako młodociani w wieku 17 lat. Byliśmy młodzi, nikt z nas nie myślał o emeryturze, chcieliśmy się uniezależnić od rodziców, zarabiać, iść na swoje, stanąć na własnych nogach, być użytecznymi wartościowymi obywatelami, którzy pracują po to, by godnie żyć i być docenianymi. Po drodze przeżyliśmy wyniszczającą terapię wstrząsową Balcerowicza, która szybko wyleczyła nas ze złudzeń. Był wyzysk, poniżanie i obniżanie naszej wartości jako ludzi i pracowników. My, robole, staliśmy się podludźmi, którzy mają być cicho i wykonywać wszelkie prace fizyczne i usługowe na rzecz klasy panów, która właśnie chwyciła Pana Boga za nogi i uwierzyła, że jest solą ziemi i należy jej się ten przywilej, żeby na nią robole pracowali. Unieważniano wartość naszej pracy. Mówiono, że każdy może tyrać fizycznie, bo do tego nie trzeba specjalnych kwalifikacji.

Specjalne kwalifikacje w mniemaniu naszych ekonomów to coś, co mają oni, nieważne, że czasem to były zwykłe znajomości czy przywileje wynikające z pochodzenia czy przynależności do uprzywilejowanych kast zawodowych. Jednak studia, tytuły naukowe, kariery w biznesie i polityce, choćby stuprocentowo uczciwe, nie usprawiedliwiają pouczania nas, że powinniśmy pracować jak najdłużej. Wszyscy, którzy osiągnęli w życiu jakiś sukces, powinni pamiętać, że ktoś musiał wykonywać te podstawowe obowiązki, żeby ci wszyscy ludzie sukcesu mieli zapewnione podstawowe potrzeby życiowe. To zapewniali ci

zwykli pracownicy w fabrykach, na kasach sklepowych, w gastronomii, w infrastrukturze, w budownictwie, ochronie i wielu innych branżach, gdzie musieli oddawać swoją fizyczną pracę, czas, w którym nie mogli być ze swoją rodziną, czasem za nędzne grosze, poświęcając zdrowie.

Znakomita większość z nas nigdy nie osiągnęła czegoś, co nazywa się satysfakcją zawodową czy społecznego uznania, nie mówiąc już o godziwej płacy, która powinna być podstawą, a o której większość mogła pomarzyć. Dla nas praca, przez większość trwania okresów zatrudnienia, była konieczną harówką i walką o przeżycie, a wolność, którą tak pięknie nam obiecywano, zaczynała się dopiero po fajrancie, za bramą zakładu. I niezbyt wiele było tej wolności, jeśli weźmiemy pod uwagę nasz czas pracy. Nierzadko nasze dniówki wynosiły 10-12 godzin dziennie. Wystarczyło czasu na tyle, by pójść spać i iść od nowa do roboty.

Wielu z nas z utęsknieniem wyczekuje emerytury, co jest dość tragiczne, bo faktycznie oznacza to oczekiwanie na starość. Doprowadziliście nas do tego, nasi panowie, że chcemy się szybko zestarzeć, aby odpocząć i poczuć choć trochę wolności. Ale okazuje się, że i tego nie chcą nam dać!

Odbieranie praw do emerytury ludziom wyczerpanym pracą, było szatańskim projektem. Rządy ekonomicznych liberałów pozwoliły sobie na niczym nieuzasadnione, poza zyskiem rynków finansowych, podniesienie wieku emerytalnego do 67. roku życia, przy okazji odbierając prawo do wcześniejszej emerytury pracownikom pracującym w warunkach szczególnych. W tym czasie średnioroczny czas pracy wynosił w Polsce ok. 2000 godzin rocznie, podczas gdy w krajach Europy wynosił on 1500-1700 godzin rocznie. Oznacza to, że polski pracownik w analogicznym okresie składkowym 40 lat przepracowywał 10 lat ekstra w stosunku do europejskiej średniej. W rocznym czasie pracy wyprzedziliśmy nawet słynących z pracoholizmu Japończyków. Przy czym w większości krajów Europy obowiązują emerytury stażowe.

Odmawianie nam emerytur stażowych, namawianie do dłuższej pracy, która rzekomo pozwoli nam zachować lepszą formę na starość, jest więc dziś bezgraniczną podłością i bezczelnością. To jest plucie w twarz i poniżanie tych, którzy nie mają już zdrowia i sił do pracy. Jest to po prostu nieludzkie, bo każdy, kto ma resztki sumienia i zdaje sobie sprawę, czym jest praca fizyczna czy każda inna praca wykonywana w tak długim czasie, i wie, jakie warunki pracy były i są w Polsce, nie odważy się odmawiać ludziom prawa do emerytur stażowych. Emerytura stażowa do zadośćuczynienia za ten cały czas spędzony w pracy, kiedy nie mogliśmy być matkami, ojcami, obywatelami, bo pochłaniało nas codzienne staranie o zapewnienie podstawowych potrzeb materialnych. Może pod koniec życia mamy prawo być dziadkami i babkami lub choćby mieć trochę czasu dla siebie, żeby nieco odpocząć.

W 2015 roku obecny obóz władzy szedł do wyborów z postulatem emerytur stażowych. Urzędujący prezydent zobowiązał się do wniesienia inicjatywy ustawodawczej w tej sprawie. Dziś pytamy: gdzie są nasze emerytury stażowe Panie Prezydencie? To najwyższy czas na działanie. Czas się pospieszyć. Stoi dziś pan przed wyborem, czy okaże się prezydentem godnym tego urzędu. Czy okaże się pan godnym tego, by mógł pan nazywać swoim mentorem śp. Lecha Kaczyńskiego? Przypominamy panu i całemu obozowi władzy, że prezydent Lech Kaczyński wetował w 2009 roku ustawę odbierającą prawa do wcześniejszych emerytur stażowych. Wówczas koalicja rządowa PO-PSL wspólnie z liberałami z SLD odrzuciła to veto i okryła się hańbą. To pański, i pana zaplecza politycznego wybór, czy chcecie tę hańbę wziąć na siebie, czy postaracie się naprawić ten nieludzki system, który zmusza zbyt wielu ludzi do pracy aż do śmierci.

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Źródło: NowyObywatel.pl